Przedpłata
„Nowa Polska“ wychodzi w każdą niedzielę i kosztuje 40 gr. na miesiąc, z odnoszeniem do domu 50 gr. Adres Redakcji i Administracji Toruń Pl. św. Jana 8.

NOWA POLSKA

Ogłoszenia
20 gr. wiersz milimetr. na stronie 4 łamowej. Drobne ogłoszenie: napisowe słowo 10 groszy, każde dalsze słowo 5 gr. Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 5—6.

Pismo niezależne poświęcone obronie interesów ludności ziem zachodnich

Rok I. Nr. 9 **Toruń, niedziela, dnia 5-go listopada 1933 r.** **Cena 10 gr.**

Z akcji przedwyborczej

Endecja bez listka figowego. — Kilkudziesięciu „murowanych“ narodowców podpisało listę sanacyjną. „Nawrócony“ kandydat na narodowego posła dr. Brasse z Lubawy. — Skompromitowany Piszcz na czele endeckiej akcji wyborczej. — Szanse sanacji i NPR-u.

Walka przedwyborcza na Pomorzu już rozpoczęta; pojawiły się pierwsze odezwy, odbyły pierwsze zebrania. Trudno dziś przewidzieć, jaki będzie jej wynik, ale można już omówić szanse poszczególnych ugrupowań.

Stronnictwo Narodowe od lat głosiło hasło apolityczności samorządu i częściowo hasło to wprowadzało nawet w życie, gdyż w skład t. zw. ugrupowań obywatelskich, gospodarczo narodowych itp., które uchodziły za „endeckie“, często wchodzili ludzie politycznie niezaangażowani. Obecne wybory endecja przedprowadza pod własną firmą, nie przybierając żadnych gospodarczych przymiotników a przytem pod hasłem politycznym „obrony samorządu“.

Czy pociągnięcie to było roztropne, okaże dzień 26 listopada. Koła gospodarcze — zwłaszcza kupieckie i rzemieślnicze są zdania przeciwnego; sądzą bowiem, iż na tej platformie trudno będzie zebrać przedstawicieli tych właśnie czynników gospodarczych, których obecność w radach miejskich jest dla dobra miast konieczna.

Prasa s a n a c y j n a ogłosiła w ub. tygodniu odezwę Narodowego Bloku Gospodarczego, podkreślająca konieczność współpracy samorządów z rządem, poza tem jednak wysuwającą raczej momenty gospodarcze. Postulat „współpracy z rządem“ jak i słowo „blok“ wskazuje na B.B.W.R. jako organizację patronującą tej akcji przedwyborczej. Liczne natomiast podpisy dowodzą, że B.B. weszło w sprawach samorządowych na drogę nieopatrznie opuszczoną przez „narodowców“, tj. że na tym terenie nie rezygnuje z współpracy osób czynnie w polityce nie zaangażowanych.

Te podpisy były nielada sensacją, zwłaszcza dla pomorskich narodowców. Dość wspomnieć, że odezwę podpisali m. i. dr. Brasse z Lubawy, kandydat na posła z naszego okręgu, uważany — sądząc z kolejności na liście narodowej — za dzielniejszego jeszcze narodowca niż p. Czarnota-Bojarski, dalej p. Miotk z Pucka, ks. Rozczynialski z Wejherowa, p. Golus z Golubia i cały szereg „narodowców“, znanych z pracy na terenie samorządu.

Więc z tego faktu sądzić można, że taktyka obrana przez Stronnictwo Narodowe na terenie Pomorza, może się okazać zawodną.

Najwięcej nadziei pokłada się tu na rzutkości „młodych“; coprawda ustawa nieco utrudniła ich pracę, bo czynne prawo wyborcze przyznała osobom, które przekroczyły 24, a bierne tym, które doszły do 30-ki. Prócz tego jeden jeszcze moment osłabi niezawodnie skuteczność akcji młodych, a mianowicie fakt, że akcję przedwyborczą poprowadzić ma niejaki Edward Piszcz, osoba ciesząca się fatalną reputacją właśnie w sferach głosującego już społeczeństwa narodowego na Pomorzu.

Jako trzeci czynnik występuje NPR, idąc jak zwykle pod własną firmą. Konkurencja robotników z pod znaku P.P.S. nie będzie groźna, ale i „sanacyjne“ organizacje robotnicze nie są dla NPR-u przeciwnikiem niebezpiecznym.

Najpoważniejszym natomiast przeciwnikiem zarówno endecji jak i NPR, jest sam regulamin wyborczy, stawiający nielada wymogi ugrupowaniom, nie znającym dotąd podziału okręgów wyborczych i dający bardzo wielkie kompetencje komisjom wyborczym, w większości swej nominowanych. Dlatego to na zebraniach przedwyborczych „opozycji“ odczuwa się nastrój pesymistyczny.

Nie należy jednak zapominać, że ten sam regulamin wyborczy, daje głosującemu w pewnym stopniu możność wyrażenia w ł a s n e j woli, niezależnej od narzuconej przez takie czy inne ugrupowanie. Mianowicie paragraf 26 ust. regulaminu powiada, że każdy wyborca rozporządza tylu głosami, ilu radnych wybiera się w danym okręgu“. Wprawdzie nie wolno mu tych głosów rzucić na kandydatòw z różnych list, ale oddając np. wszystkie swe głosy na jednego z kandydatów pewnej listy, może przyczynić się do tego, że ów kandydat wejdzie do rady, choć postawiono go na szarym końcu.

Przez wydrukowanie gotowych kartek wyborczych z numerkiem i nazwiskami, i to kartek, na których nie będzie można dokonać skreśleń i dopisów, poszczególne ugrupowania zechcą zapewne s a b o t o w a ć to prawo, które choć pod pewnym względem uniezależnia wyborcę od partyjnych konwentyklów.

Dlatego już dziś należy na ten szczegół zwrócić uwagę, aby wyborcy naprawdę niezależni prawo to wykorzystali w całej pełni.

Maliszowie skazani na śmierć
Los skazańców w ręku p. Prezydenta

Kraków. — W sobotę o godz. 12,10 zapadł przed sądem doraźnym w Krakowie wyrok skazujący Jana Malisza na czterokrotną karę śmierci przez powieszenie, zaś żonę jego Marję na trzykrotną karę śmierci przez powieszenie. Skazani przyjęli wyrok cynicznym grymasem, lecz spokojnie. Obrońcy skazanych zaapelowali o łaskę do Prezydenta Rzeczypospolitej. Dotychczas nie nadeszła odpowiedź.

Wyrok wykonany zostanie przypuszczalnie w niedzielę o świcie.

Do Krakowa przybył już kat Braun z Warszawy.

O ile p. Prezydent nie skorzysta z prawa łaski, będzie to pierwszy wypadek powieszenia kobiety w Polsce.

OD WYDAWNICTWA

Pragnąc w najbliższym czasie zamienić wydawnictwo nasze z tygodnika na dziennik, przechodzimy już dziś na format gazetowy, nie zmieniając pomimo zwiększonych kosztów warunków przedpłaty, która wynosi
40 groszy na miesiąc
a z odnoszeniem do domu 50 gr. względnie na poczcie 47 gr.
Prenumeratę uiścić można w każdym urzędzie pocztowym lub też w administracji pisma, plac św. Jana 8.
„Nowa Polska“ jest n a j t a ń s z e m pismem w Polsce.

„PIELGRZYM“ a „Młodzi“.

Rozdźwięk pomiędzy narodowcami „pielgrzymowymi“, a Zw. Młodych Narodowców (OWP).

Nasz korespondent grudziądzki donosi:

„W związku z ostatnią notatką w „Pielgrzymie“, podpisaną przez ks. Ch. mogę jako uczestnik czerwcowego zebrania Rady Okręgowej Stronnictwa Narodowego podać szereg ścisłych danych z przebiegu obrad, które uwypuklą dostatecznie, kogo to autor notatki uważa w Stronnictwie Narodowem za narzędzie sanacji.

Przecież na zebraniu tem byli sami tylko wydelegowani przez zarządy powiatowe delegaci Stronnictwa w liczbie 80 osób i właśnie oni poddali druzgocącej krytyce kierownictwo naczelnego organu Stronnictwa Narodowego na Pomorzu.

A pośród nich właśnie przedstawiciele młodej generacji najsilniei zaatakowali prasę Stronnictwa Narodowego:

Mec. Jankowski, po rewelacyjnem wprost przemówieniu o obecnej sytuacji w Str. Narodowem, omówił prasę narodową, a szczególnie jej organ naczelny tj. „Słowo Pomorskie“. Mówca stwierdził, że pismo jest niewystarczające, mało inteligentnie redagowane, że konieczną jest radykalna reorganizacja. W jakim duchu wyobrażano sobie reorganizację tego pisma o tem świadczyło przemówienie dra Balewskiego ze Starogardu. Stwierdził on, że prasa Stronnictwa Narodowego

nie ma czucia z Pomorzem.

Jest to nic więcej jak zbiór wycinków z gazet. Brak w naczelnym organie prasowym Str. Narodowego na Pomorzu

ujęcia i oświetlenia spraw pomorskich.

Adw. Sergot w namiętnem przemówieniu domagał się m. in. prawa życia i egzystencji dla Pomorzan na Pomorzu. Z druzgocącą krytyką naczelnego organu Stronnictwa wystąpił również p. Jerzy Zuralski.

Niefortunne zaś i w impertynenckim tonie wygłoszone przemówienie młodzieńczego Edwarda Piszcza, znanego z tchórzorstwa, jakie wykazał w głośnej sprawie honorowej, wywołało oburzenie zebranych i głośne żądanie, aby odebrać głos młodzieńcowi iure caduco zaawansowanemu przez małopolskich protektorów na przedstawiciela „Młodych“ Pomorza.

Pisaliście już w „Nowej Polsce“ jak to instancje poznańskie zadrwiły sobie z żądań pomorskich, ustanawiając zasadę, że prawo oświetlania zagadnień pomorskich, wyrażania opinji pomorskiej mają pp. Rydlewscy i Seydowie w Poznaniu, a Pomorzanie powinni słuchać i milczeć. Ale to już inny temat.

Narazie pozostańmy przy księdzu redaktorze Ch. z Pielgrzyma. Więc ci wszyscy wymienieni tu narodowcy pomorscy oraz szereg innych znanych mu chyba — bo wysokie godności piastowali i piastują w Stronnictwie — to poprostu ślepe narzędzia sanacji?

Więc druzgocącą krytykę dyktował im nie wzgląd na dobro obozu narodowego, tylko podstępne podszepty sanacji?!

Wolne żarty, ks. redaktorze!“

Zebranie Tow. Kupców Chrześć.

Kupiectwo toruńskie opuszcza endecję. Oto skutki lekceważenia interesów ludności pomorskiej przez małopolskich menerów Stronnictwa Narodowego!

Na czwartek, 2 bm. toruńskie Tow. Kupców Chrześcijańskich zwołało Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie z jednym tylko punktem porządku obrad: ustosunkowaniem się kupiectwa do wyborów samorządowych.

Zagaił zebranie p. prezes Kryzan; na marszałka przez aklamację wybrano p. Wiencka.

Przedstawiwszy cel zebrania pan Wiencek udziela głosu syndykowi p. Merdasowi dla wygłoszenia sprawozdania z komisji wybranej w celu pertraktacji z innemi ugrupowaniami gospodarczemi.

P. Merdas referuje, że komisja stanąwszy na stanowisku, że łączyć się należy wyłącznie na platformie gospodarczej, wzięła udział w zebraniu, zwołanem przez p. Penkallę na wtorek 31 ub. m. Zebrali się przedstawiciele Zw. Właścicieli Nieruchomości, organizacyj rzemieślniczych, Zw. Restauratorów oraz Tow. Kupców Chrześcijańskich i po dłuższej dyskusji uchwalili wszystkiemi głosami przeciwko jednemu

zgłosić przystąpienie do Narodowego Bloku Gospodarczo-Społecznego.

Ten punkt widzenia postanowiła komisja przedłożyć zgromadzeniu do zatwierdzenia, aby móc w dalszym ciągu prowadzić pertraktacje w celu ustalenia list kandydatów i przystąpienia do akcji przedwyborczej.

Namiętna dyskusja.

W dyskusji pierwszy zabiera głos p. Szlichciński, który zapytuje kto reprezentuje ten blok, ile daje kupcom mandatów itp.

P. Merdas wyraża zdziwienie, że zapytań tych nie stawił p. Szlichciński na wtorkowem zebraniu p. Penkali lecz występuje z niemi dopiero teraz.

P. dyr. Kociuszki stwierdza, że na tego rodzaju targi mandatowe jest jeszcze za wcześnie. Narazie za wielki sukces sfer gospodarczych uznać należy zgodę osiągniętą we wspólnym komitecie, w którym uzgodniono stosunek przedstawicieli danych zrzeszeń jak 2:2:2:1 (kupcy, rzemieślnicy, właściciele domów i restauratorzy).

P. Szlichciński ponownie dwukrotnie wysuwa swe wątpliwości, naco odpowiada mu p. Wiencek.

P. Gośliński jest zdania, że decyzji nie można odwlekać. Inne grupy gospodarcze już wyprzedziły pod tym względem organizację kupiecką. Zebranie musi powziąć decyzję ostateczną, bo czas nagli. Mówca wnosi o zamknięcie dyskusji.

Wniosek p. Goślińskiego przechodzi prawie jednomyślnie, lecz przemawiają jeszcze ci, którzy przed wnioskiem zgłosili się do głosu.

P. Brzeski stawia sprawę jasno i otwarcie, dopowiadając to czego p. Szlichciński w objekcjach swych nie wypowiedział. Są tylko dwie drogi: albo kupcy pójdą sami, i przy obecnym regulaminie wyborczym nie osiągniemy niczego, albo połączymy się z innemi ugrupowanami gospodarczemi i wraz z niemi z tym blokiem, który tej koncepcji przy obecnych wyborach patronuje. P. Szlichcińskiemu chodzi zapewne o to, że Narodowy Blok Gospodarczy idzie pod egidą sanacji. Należy więc przypomnieć, że przy ostatnich wyborach ugrupowania gospodarcze również łączyły się ze stronnictwem politycznem.

Podobne stanowisko zajmuje następny mówca p. dyr. Kociuszki w tym samym duchu przemawia i p. Szymański.

Jeszcze raz zabiera głos p. Szlichciński wysuwając te same zastrzeżenia i ponownie zbija jego wywody p. Merdas.

Dyskusja jest zamknięta.

Tajne głosowanie.

P. Skalski stawia wniosek, aby nad wnioskiem komisji głosować tajnie. Gdy przewodniczący chce zarządzić tajne głosowanie, odzywają się sprzeciwy. Wprawdzie zwyczaj mówi, że na żądanie choćby jednego głosowanie odbywa się *tajnie;* ale statut tego nie nakazuje. Wobec tego p. marszałek zarządza *najpierw* głosowanie nad tajnością.

Większość wypowiada się za głosowaniem tajnem.

Według listy obecnych, do głosowania uprawnionych jest 24 uczestników zebrania. Rozdano kartki, zbiera je p. Szymański. Przewodniczący stwierdza wynik głosowania:

Na 24 głosujących 15 opowiedziało się za przystąpieniem do Narodowego Bloku Gospodarczego, a 9 przeciw.

Niespodziewana „przeszkoda“.

Gdy przewodniczący już ma zamiar zamknąć zebranie zgłasza się p. Szlichciński i oświadcza, że uchwała jest nieważna, gdyż zwołanie zebrania nie odpowiada wymogom statutu, nie było bowiem ogłoszone w przepisowym czasie.

Oświadczenie to wywołuje bardzo ożywioną dyskusję, w której zabierają głos pp. Merdas, Wiencek, Ratajski, Brzeski, Kłopocki i Kociuszki.

Mówcy wyrażają zdziwienie, że z protestem tym wystąpił p. Szlichciński, który sam podpisał zaproszenia na zebranie. P. Szlichciński wyjaśnia, że podpisując, nie zdawał sobie sprawy z nielegalności zebrania, a przekonał się o tem później. P. Brzeski podkreśla, że do powzięcia uchwały nie potrzeba było zwoływać zebrania walnego, że mylnie to nadzwyczajne zebranie nazwano „walnem“.

Wniosek p. Brzeskiego, poparty przez innych mówców uzyskał większość.

Wobec tego p. przewodniczący otwiera dalszą dyskusję nad sprawami kandydatur.

Kto kandyduje do Rady Miejskiej?

P. Merdas odczytuje listę kandydatów dotąd ustalonych, zaznaczając, że nie jest ona kompletna. Pp. Szlichciński i Nalaskowski proszą o skreślenie z listy; proponowany przez zebranych p. Szymański nie może przyjąć kandydatury

z powodu młodego wieku, - bowiem nie posiada jeszcze biernego prawa wyborczego.

Lista ustalona na zebraniu zawiera m. i. następujące kandydatury:

Pp. Wiencek, Merdas, Gośliński, Kłopocki, Hozakowski, Hinz, Kociuszki, Wilamowski, Kryzan, Olech, Brzeski Fr., Neumann, Billert, Klimczewski, Lewandowski, Stefanowicz, Tymieniecki, Ratajski, Zduński, Weryho-Darowski.

Obecni na zebraniu kandydaci wyrażają swą zgodę na umieszczenie ich na listach. Komisja ma wraz z zarządem uzupełnić listę dotychczasową.

Na tem przewodniczący zamknął obrady tego ważnego w dziejach kupiectwa toruńskiego zebrania.

X 192 czyli Tajemnica żółtej teki

Nowela krrrryminalna

Napisał b. Obwiepolak.

W głębokiej niszy, niemal zupełnie zasłonięty przed natrętnemi spojrzeniami gości restauracyjnych, siedział jegomość w średnim wieku; nos orli, oczy głęboko osadzone, ascetyczne bruzdy koło ust i wysokie czoło, przechodzące w lśniącą łysinę, na pierwszy rzut oka wyróżniały go z pomiędzy szarej gromady zwykłych śmiertelników.

Przedewszystkiem jednak te oczy! Wzrok przeszywający przenikliwie nie tylko cienkie drewniane ścianki restauracyjnej niszy, ale nawet gruby blat stołu, nietylko nakrochmalony gors, wyfraczonego kelnera, ale nawet jego czaszkę, mózg, dowiercający — zda się — do najskrytszych zakamarków jego myśli.

Zgadliście już, drodzy czytelnicy — detektyw! Tak jest, Sherlock Holmes. Nie Anglik wprawdzie, bo w ustach brak nieodzownej krótkiej fajeczki, — ale nasz polski Sherlock, jeśli nie zawodowy detektyw, to w każdym razie genjalny amator.

Zasłonił się gazetą i zdawał się czytać ją z zajęciem. Tak sądziłby zwykły, przeciętny obserwator

O, tępoto ludzka! Ślepoto pocziwych — powiedzmy poprostu: głupich — tubylców, którzy przyszli tu na „wieprzowe nogi“, zalewane piwem!

Gdyby kto z was potrafił spojrzeć na naszego Sherlocka wzrokiem równie przenikliwym, spostrzegłby odrazu, że w gazecie w samym środku litery „o“ w nagłówku „Słowo“ były dwa małe otwory; spostrzegłby dalej, że orli wzrok detektywa przez te dwa otworki przeszywa nawylot stołowego i pada na dwóch gości siedzących po drugiej stronie sali restauracyjnej.

Rozmawiali, i żadne słowo nie uszło uwagi naszego detektywa.

— Widziałem się z nią wczoraj — mówił kapitan do swego towarzysza cywila.

„No oczywiście: **ją** — wnioskował detektyw z genjalną bystrością — tę czarną w karakułach. Spotkałem ją w dniu 27. 9 br. na Bydgoskiej 123; spojrzała na okna mieszkania na pierwszem piętrze. Tam właśnie mieszka kapitan. A więc — jego kochanka. A przecież ona to właśnie trzy lata temu przyjaźniła się z żoną mecenasa X, którego przyjaciółka spotykała się z tym ciekawym typem z Warszawy. Z tym samym, który to w Warszawie w maju odegrał rolę tak wybitną. Tak, to w zupełności potwierdza moją tezę, iż rozmawiający z kapitanem jegomość jest tym, za którego go uważałem zawsze...“

Rozmyślania detektywa przerwało wejście nowego gościa. Blady, wątły młodzieniec w binoklach, widocznie szukał kogoś znajomego.

Detektyw chrząknął znacząco z poza gazety, a wówczas młodzieniec podszedł do niego.

— Panie p...

— Psssst! — syknął Holmes niezadowolony. — Usta!!!

— Przepraszam, — bąknął młodzieniec, zakrywając usta swe dłonią, — jestem tak wzburzony, że zapomniałem o zachowaniu koniecznej ostrożności. Bo właśnie w tej chwili odkryliśmy straszną...

— Powoli, powoli, młodzieńcze. Tylko nie denerwować się. Wiedziałem, co się stało, kiedy pana ujrzałem, oczywiście X 139? Opowie pan wszystko, ale najpierw niech pan usiądzie: odsapnie i uspokoi się, a przedewszystkiem pamięta, że ściany mają uszy, zwłaszcza cienkie przepierzenia tej niszy.

— Ale skąd pan mógł się domyśleć, że chodzi o X 139? — dziwił się młodzieniec, patrząc z uwielbieniem na detektywa, który z wrodzoną skromnością przeszedł do porządku nad tem pytaniem.

— Więc niech pan opowiada, opowiada co się stało

Młodzieniec dobył z kieszeni notesik i otworzył go na stronnicy zapisanej tajemniczemi cyframi i nazwiskami i wodząc palcami po kolumnach cyfr, a drugą ręką zakrywając usta, począł opowiadać:

— Siedzieliśmy w kawiarni 102, pod oknem przy stoliku zauważyliśmy ich trzech...

— X 139, 75 i 201?

— Oczywiście; rozprawiali o czemś bardzo tajemniczo, 75 kilkakrotnie telefonował. Wreszcie do kawiarni wszedł jakiś nieznajomy mężczyzna, z brodą (mam wrażenie, że sztuczną), podszedł do nich i przywitał się bardzo serdecznie...

— Czy nie zwrócił uwagi pańskiej sposób witania się, sposób podawania

ręki?

— Niestety. Zapomniałem dodać, że już poprzednio X 139, otworzył swą tekę i dobywszy z niej jakieś akta w zielonych okładkach, pokazywał je towarzyszom, przyczem słyszałem wyraźnie, że mówili o jakiejś sumie... niestety dokładnie słyszałem tylko „złotych“. Teraz, kiedy przybył nieznajomy, natychmiast jemu pokazano tekę wraz z zawartością. Oglądał akta bardzo uważnie i na twarzy jego malowało się żywe zadowolenie a nawet r a d o ś ć. Uśmiechnął się i powtarzał kilkakrotnie: „dobrze, znakomicie, biorę to zaraz...

— Ile zapłacił?

— Zdaje się, że nic, ale zabrał dokumenty wraz z teką..

— Z teką!! Jakiego koloru była ta teka?

— Żółta.

— Żółta teka! Ha, oczywiście, że żółta. Wiadoma rzecz. A w niej dokumenty w zielonych okładkach... To znamienne, bardzo znamienne... Ale przedewszystkiem jedno: kto znajdował się w pańskiem towarzystwie?

— X 00!

— Zero, zero? To dobrze! A nie zauważył pan u nieznajomego żadnych znaków szczególnych?

— Owszem: zlekka utyka na prawą nogę, ale tylko trochę. To człowiek obcy — przybył zdaleka.

— ??

— Buty miał zabłocone, choc sucho na ulicy.

— Brawo, młodzieńcze. Są postępy. I cóż dalej ów nieznajomy?

— Wyszedł.

— Dokąd?

— Nie wiem, ale śledzi go 00.

— Dobrze, jestem o niego spokojny. I cóż — pańskiem zdaniem — mogło znajdować się w okładkach?

— Niewątpliwie jakieś bardzo ważne dokumenty. Zero, zero sądzi, że to n a s z e dokumenty i polecił mi natychmiast zawiadomić pana i nasz sekretarjat. Teraz, kiedy pana już odnalazłem, biegnę zaraz do telefonu...

— Do telefonu?!! To niemożliwe, podsłuchują. Niech się pan przejdzie, zapyta, czy nie skradziono zielonych teczek i zbada dokładnie co zawierały. Ja zaczekam tu na X 00 i na pana.

— — — — — — — — — —

Czekał dość długo, ale wreszcie doczekał się. Zero-zero, suchy młodzieniec o bujnej, ondulowanej czuprynie wpadł do lokalu zziajany.

Co słychać? — zapytał detektyw.— Jest teka?

Młodzieniec zmieszał się.

— Niestety. To jakaś tajemnicza historja. Szedłem o kilkadziesiąt kroków za nieznajomym. Minął rynek i skierował się na przedmieście. Nagle przeszedł na drugą stronę ulicy i kiedy znajdował się prawie na środku jezdni upuścił tekę...

— I pan nie podniósł jej?

— W tej samej chwili, przejeżdżał tędy rowerzysta. Jakiś robociarz. Momentalnie zeskoczył z roweru, podniósł tekę, siadł na rower i odjechał.

— A nieznajomy?!

— Nic. Szedł dalej, jakby niczego nie zauważył. Popędziłem za rowerzystą. Niestety w pobliżu nie było ani samochodu, ani tramwaju, a rowerzysta jechał prędko, coraz prędzej, Biegłem za nim, wołałem nawet — lecz bez skutku. Zdołałem jedynie spamiętać numer roweru: 2144.

— Więc żółta teka przepadła! A no — zawiodłem się na panu. Szkoda, przed chwilą dopiero powiedziałem, skoro Zero-zero jest na miejscu, możemy być spokojni, a tymczasem...

— Panie, ja ją znajdę; odzyskam ją choćby z piekła! Choćby z samego Bel...

— Pssst! Ostrożnie! Będziemy jej szukali. Ale najpierw X 01 powie nam co w niej było: właśnie nadchodzi.

Znany nam już wątły młodzieniec w binoklach wracał z miną strapioną.

— Przewidywania nasze były niestety słuszne, skradziono akta: 5 akt w tekturowych okładkach, i to niezmiernie ważnych.

— Jakie to sprawy?

— Narazie nie da się stwierdzić w każdym razie ś c i ś l e t a j n e.

— To bardzo źle, że nie wiadomo jakie. Widocznie w sekretarjacie jest b a ł a g a n. Nie wolno nam tracić ani chwili czasu. Zawiodłem się na was, moi panowie, ale teraz ja zacznę działać.

I detektyw przeszył ich stalowym wzrokiem, zimnym i trochę drwiącym, więc skromnie spuścili oczy, oczekując dalszych rozkazów.

II.

W pół godziny później już cała organizacja była w ruchu, a po godzinie nasz Sherlock odbierał raporty: krótkie, ścisłe, wojskowe.

Za wszelką cenę należało odnaleźć rzekomego robociarza — rowerzystę i utykającego na prawą nogę nieznanego z brodą. A zresztą, pal djabli ich obu: byle znalazła się tajemnicza żółta teka!

Wzburzony chodził po swym gabinecie.

Cóż za niedołęstwo sekretarjatu organizacji: dotąd nie zdołano stwierdzić jakie wykradziono akta.

Usłyszał dzwonek. Za chwilę ktoś zapukał.

— Proszę! — zabrzmiało zaproszenie w tonie wojskowej komendy.

Nieśmiało wszedł sekretarz.

— Mamy nareszcie dokładny spis ukradzionych dokumentów.

Z kartki papieru zaczął odczytywać:

— Teczka A. 123-32 zawierała „przepowiednie pani de Thebes o rychłej zmianie rządów w Polsce“ 32 stronnice pisma maszynowego, przysłane z Sekretarjatu Generalnego.

— A dalej?

— Dwie teczki B. 28 i 29 mieściły spisy członków lóż masońskich na Pomorzu.

Teczka A. 99 zawierała „memorjał Młodych w sprawie synekur Starych.“ A wreszcie w ostatniej, oznaczonej liczbą B. 13...

Sekretarz zawahał się.

— Proszę, proszę mówcie. Muszę wiedzieć wszystko!

— Ta teczka, proszę pana, zawierała pański manuskrypt zatytułowany: „Moje pamiętniki z celi klasztornej.“

Holmes zaklął siarczyście i wzburzony przemierzał pokój długiemi krokami wzdłuż i wszerz.

— Jeśli materjały te wpadną w ich ręce, jesteśmy zgubieni! Skompromitowani! Teraz z całą pewnością wiem, że będą usiłowali wywieźć dokumenty do Warszawy i tu na miejscu nie zdołamy temu przeszkodzić, może w Warszawie byłoby łatwiej...

Przerwał mu ostry dzwonek telefonu.

— Hallo! Tak jestem osobiście! Co, z dworca głównego? Mężczyzna z brodą? Bez brody?... To nic nie znaczy, mógł ją zgubić... Jakim pociągiem, osobowym? ... Chwała Bogu!

— Więc przewidywania moje spełniły się co do joty — zwrócił się do sekretarza — Teka znajduje się już w drodze do Warszawy. Na szczęście jadąc pociągiem pospiesznym, wyprzedzę tajemniczego jegomościa, utykającego na prawą nogę.

— Ale przecież tekę zabrał robociarz-rowerzysta...

— Ha ha, ha... O naiwności ludzka! To stary, oklepany trick, z jakim spotkałem się już nieraz w życiu. Rowerzysta był jego wspólnikiem, miał zmylić trop. Ale nie udało mu się. Teraz słuchajcie dyspozycyj: Natychmiast telefonować do Karola do Warszawy; niech oczekuje mnie na dworcu z grupą ludzi, gotowych na w s z y s t k o, zrozumiał pan? Na wszystko!

— To znaczy choćby...

— Choćby na powędrowanie do paki! Potrzeba nam ludzi odważnych: zdecydowanych.

— A co począć z tym robcciarzem? Dałem już ogłoszenie do gazet o zgubionej tece, poszukujemy właściciela roweru 2144...

— Śmiej się pan z tego; szkoda czasu i pieniędzy. A teraz do dzieła. Wyjeżdżam za 36 i pół minuty.

III.

Przyćmione abażurem światło wytwarzało jakiś nastrój depresji.

Osoby, znajdujące się w pokoju, rozmawiały głosem przyciszonym, tajemniczym. Samotnie spoczywał w głębokim fotelu klubowym nasz Holmes.

Zmartwienie wyorało nowe bruzdy na myślącem jego czole.

A było czem się martwić. Ekskursja do stolicy dała w rezultacie zupełną kompromitację: Żółta teka znalazła się wprawdzie, ale właścicielem jej był jakiś pospolity żydek z Nalewek, który w Toruniu sprzedawał bławaty. W tece miał tylko próbki, a kiedy otoczony przez grupę młodzieży, począł wzywać pomocy, jak z pod ziemi wyrósł w wąskiej uliczce policjant i całe towarzystwo znalazło się w komisarjacie.

Na szczęście obeszło się bez aresztowań, ale Sherlock skompromitował się. A przecież nie on był winien, lecz obserwator dyżurujący na dworcu toruńskim — pomylił się, bo żydek utykał nie na prawą a na lewą nogę!

Ale była jeszcze druga rzecz, znacznie gorsza: lekceważony przez detektywa sekretarz organizacji odnalazł rowerzystę, który za wysoką nagrodą zobowiązał się oddać tę tajemniczą żółtą tekę, zapewniał, że teka zamknięta była na kluczyk i dotąd nie próbował jej otworzyć, mając zamiar odnieść ją na policję.

Ale poczuł pismo nosem i zażądał wysokiej, bardzo wysokiej nagrody 2000 zł! W razie odmowy odda ją policji.

Co robić? Kasa była pusta, Możnaby wprawdzie wytrzasnąć skąd trochę grosza, pożyczyć, ale z czego oddać? Okroić pensje czy djety działaczy?

Ostatecznie zdecydowano się zapłacić żądaną sumę; właśnie zebrani w mieszkaniu detektywa oczekiwali na nadejście rowerzysty z teką.

Z Warszawy przybył sam sekretarz generalny, którego sprawa ta mocno poruszyła; było szereg adeptów sztuki wywiadowczej i inne osobistości.

Brak było jeszcze sekretarza.

Kiedy wreszcie nadszedł, wybuchła nowa bomba.

— Wykradzione rzekomo dokumenty znalazły się!

— Gdzie, jakim cudem? — pytano zewsząd.

— W biurze sekretarjatu, w sposób bardzo prosty: przewróciło się krzesło, na którem siedzi stenotypistka. Spadła na ziemię poduszka i kilka tekturowych teczek. Oglądam — zagubione akta! Nasza maszynistka była właśnie w mieście; kiedy wróciła, zapytałem ją skąd wzięły się te akta? „Bardzo prosta rzecz — odpowiada — krzesełko się wygniotło, nie chciałam, aby poduszka się podarła, więc podłożyłam pod nią kilka teczek, które wyjęłam z szafy“. — Jak długo te teczki leżały pod poduszką? — pytam. — „Od miesiąca mniejwięcej.“ — Radźcie więc panowie, co teraz zrobić z rowerzystą i jego teką?

— Niech idzie do djabła; nie mamy pieniędzy na w y r z u c a n i e w błoto! — wybuchnął sekretarz generalny.

Detektyw słuchał opowiadania sekretarza z uwagą, a na twarzy jego wywołał gorzki, sarkastyczny uśmiech.

— Słuchajcie, — wybuchnął wreszcie — czy wy naprawdę wierzycie w tę bajkę stenotypistki?

Wśród zebranych zapanowała konsternacja.

— Nie rozumiecie, że akta znikły, znalazły się i napewno zostały skopjowane? Czy pan zna dokładnie waszą stenotypistkę, czy wie pan np., że spotyka się ona z młodzieńcem, utrzymującym kontakt z ową czarną damą w karakułach?

— Słuchajcie, kolego, — zaoponował sekretarz generalny. — Choćby nawet podejrzenia wasze były uzasadnione, to przecież mogli sobie sporządzić bez trudu kilka kopij, więc dlaczego za jedną z nich zapłacić mamy tak wielką sumę?

— Róbcie jak chcecie! — odpowiedział Sherlock —. ale jeśli nie zgodzicie się na wykupienie teki, ja umywam ręce...

W tej chwili zadźwięczał ostro dzwonek.

— Już przyszedł. A więc? — pytał sekretarz.

— Dobrze — zgodził się niechętnie warszawski dygnitarz — zapłacimy, ale na waszą odpowiedzialność...

Sherlock rozłożył ręce bezradnie.

— .. moralną oczywiście — uspokoił go dygnitarz.

Sekretarz wyszedł na korytarz, słychać było ożywioną rozmowę, wreszcie wrócił niosąc w ręku tajemniczą, żółtą tekę

Wszyscy skupili się dookoła stołu, i przyglądali się ciekawie: stara, wytarta teka, zamknięta na kluczyk. Próbowano otworzyć zamek — bez skutku. Detektyw wyjął ostry nóż i wprawną dłonią przeciął skorę.

Ukazały się zielone tekturki.

Sekretarz wydobył je i położył na stół.

Teczki były puste.

— Nabrali nas! — wybuchnął sekretarz generalny—To twoja wina, kolego, twojej nieuleczalnej manji prześladowczej, twojej niepoprawnej podejrzliwości!

Ale detektyw nie dał się zbić z tropu.

Wziął w rękę zielone okładki, obejrzał ze wszystkich stron, potrzymał pod światło i głosem stanowczym a spokojnym oświadczył:

— Odkryłem ważny szczegół!

Zebrani spojrzeli pytająco.

— Każda z teczek oznaczona jest literą; mamy pięć teczek i pięć liter: a, g, n, o, u.

— I cóż z tego?

Uśmiechnął się zagadkowo.

— Właśnie w tych literach mieści się może wykradziona nam tajemnica za którą chciano tak suto zapłacić. Z pięciu liter utworzyć można niezliczone kombinacje i permutacje, z których jedna da nam klucz odsłaniający zagadkę.

Zebrani zagłębili się w dociekaniach.

— Mam! — zawołał pewien młodzieniec.

— Co? zapytano.

— Litery te tworzą słowo

— Jakie słowo?

— G u a n o!

— Fi donc! — żachnął się z obrzydzeniem pewien wytworny pan, strząsając arystokratycznym ruchem na dywan popiół z papierosa. — Co za trywialny pomysł

— Hm, proszę ja was — odezwał się warszawski dygnitarz — może to jest istotnie ta nasza

WIELKA TAJEMNICA?

Wszyscy spoglądali na detektywa.

Był blady, wzruszony. Ale ktokolwiek przyjrzał mu się baczniej, widział że myśl jego pracuje z genjalnem natężeniem. Powstał i skrzyżował ręce na piersi. Oczy jak sztylety utkwił w oczach całego zgromadzenia.

— Wiem co o tem myślicie, czytam w myślach waszych i to właśnie przeraża mnie więcej niż siła naszych wrogów. Myśl wasza czepia się pozorów żółtych i zielonych teczek, trywialnego słowa, które tu właśnie padło, ślizga się po powierzchni i nie zdoła sięgnąć do głębi, do samej istoty rzeczy. Ja ją już zgłębiłem. Odkryłem związek całej tej sprawy z ową Wielką Intrygą Tajemniczej Ręki z Czerwonego Domu, Nie mogę tu wyjawić szczegółów. Ściany mają uszy. Nawet ściany mego domu, mego mieszkania. Ale to wam powiadam, przekonacie się wkrótce, że mam słuszność! Tajemnicza Ręka oplata mnie siecią intryg, aby pozbawić was mózgu i siły. Ale oświadczam wam tu uroczyście: zniszczę ją, zgniotę, i choć jesteście ludźmi małej wiary, nie ugnę się i doprowadzę was do zwycięstwa!!

Słowa jego padały jak gromy; wprawdzie nie rozumieli wiele, nie wiedzieli o co mu chodzi, ale odzyskał znów władzę nad nimi.

A jednocześnie poczuł Wielki Detektyw swą samotność: wydawało mu się, jakby stanął na wysokiej górze wznoszącej się na bezbrzeżnej równinie. Karły dookoła, pyłki prawie niedostrzegalne.

Sherlock poczuł swą samotność a zarazem swą Wielkość....

Naco też patrzy Kopernik?

Do pisma pomorskiego w Toruniu poszukuje się

1 (jednego) Pomorzanina

na stanowisko redaktora na pokaz i „od kozy."

Warunki: metryka, wykazująca pomorskie pochodzenie kandydata oraz pewna znajomość języka polskiego.

Po okresie próbnym, gwarantuje się **wolne mieszkanie, wikt i opierunek w okrąglaku.**

Zgłoszenia przyjmuje redakcja tegoż pisma.

Pospiech konieczny!

abonujcie ‚Nową Polskę'

ZADANIE KONKURSOWE

Z niżej podanych sylab ułożyć 10 wyrazów pięciogłoskowych, których środkowe litery dadzą rozwiązanie.

Sylaby: ar, ba, bi, bro, gro, kan, ko, le, lon, ma, man, ma, na, per, pla, saż, sta, ta, wak.

Znaczenie wyrazów:

1. Pokarm z nieba zesłany.
2. Narzędzie rolnika.
3. Żołnierski odpoczynek w polu.
4. Ławy w prezbiterjum.
5. Roślina używana jako przyprawa.
6. Jama w skale.
7. Pierwszy środek komunikacji powietrznej
8. Zabieg leczniczy lub kosmetyczny.
9. Lina do chwytania koni.
10. Ślad brudny lub tłusty.

Za trafne rozwiązanie przeznaczamy do rozlosowania książkę. Rozwiązania należy przesyłać do redakcji Toruń pl. św. Jana 8.

Czytujcie w lokalach „Nową Polskę"

Wydawca: Marcin Wojdyło, Toruń, Piekary 23. Redaktor odpow. Leon Kam, Toruń, Łazienna 28. Odbito w Drukarni Starczewskiego, Toruń